

Stary czy nowy krzyż?

Bez wszelkich zapowiedzi i przeważnie niepostrzeżenie do popularnych kręgów religijnych, wszedł w naszych czasach nowy krzyż. Jest podobny do starego krzyża, lecz jednak różni się od niego. Podobieństwa są powierzchowne, różnice - fundamentalne.

Z tego nowego krzyża zaskoczyła nas nowa filozofia życia chrześcijańskiego, a z tej nowej filozofii przyszła nowa technika ewangeliczna: nowy typ spotkań i nowy rodzaj zwiastowania.

Ten nowy rodzaj ewangelizacji używa tego samego języka co stary, ale jego treść nie jest taka sama i jego akcenty nie są takie, jak poprzednio.

Stary krzyż nie miał nic wspólnego ze światem. Dla butnego Adama (starego człowieka) oznaczał on koniec drogi. Na nim wykonywał się wyrok wynikający z prawa góry Synaj. Natomiast ten nowy krzyż nie przeciwstawia się rodzajowi ludzkiemu. Jest to raczej przyjaźnie nastawiony kumpel i jeśli rozumieć go właściwie, to jest on źródłem całych oceanów dobrej, czystej uciechy i niewinnych przyjemności. Pozwala on Adamowi (staremu człowiekowi) żyć bez przeszkód. Jego motywacja życiowa pozostaje niezmieniona. Żyje on w dalszym ciągu dla swoich własnych przyjemności, z tym tylko, że zamiast śpiewać sprośne piosenki i pić wysokoprocentowy alkohol, ma teraz upodobanie w śpiewaniu pieśni religijnych i oglądaniu filmów chrześcijańskich, a czasami nie zaszkodzi nawet i piwko bezalkoholowe. Akcent kładzie się ciągle na przyjemności, chociaż zabawy są teraz na wyższym poziomie moralnym, jeśli nie intelektualnym.

Ów nowy krzyż zachęca do nowego, całkiem różnego podejścia do ewangelizacji. Ewangelista nie żąda wyrzeczenia się starego życia, zanim będzie mogło zostać przyjęte życie nowe. Nie zwiastuje on kontrastów, lecz podobieństwa. Stara się przyciągnąć zainteresowanie publiczności przez pokazanie, że chrześcijaństwo nie stawia żadnych nieprzyjemnych żądań, lecz że oferuje to samo, co świat, tylko na wyższym poziomie. To czegokolwiek domaga się hałaśliwie w danym czasie pogrążony w obłędzie grzechu świat, pokazane zostaje przebiegle, jako właśnie ta rzecz, którą oferuje ewangelia, tylko że ten produkt religijny jest lepszy.

Nowy krzyż nie zabija grzesznika, tylko zmienia jego orientację i poglądy. Naprowadza go na czystszy i weselszy sposób życia, zachowując jego miłość do samego siebie. Do wojowniczego mówi: „Chodź i walcz dla Chrystusa”. Wyniosłemu powiada: „Przyjdź i chlubi się w Panu”. Żądnemu rozkoszy proponuje: „Przyjdź i rozkoszuj się wspólnotą chrześcijańską”. Poselstwo ewangelii naginane jest do aktualnie panującej mody, aby uczynić je atrakcyjne dla publiczności. Kościoły funkcjonują dzięki ludziom, więc wymyśla się coraz to nowsze sposoby pozyskiwania ich, aby zapełnić puste miejsca i pusty skarbiec.

Filozofia ukryta za tą rzeczą może być szczerą, ale jej szczerłość nie zapobiega temu, że jest ona fałszywa. Jest fałszywa, ponieważ jest ślepa - laodycejska. Gubi ona zupełnie całe znaczenie krzyża. Stary krzyż jest symbolem śmierci. Jego zadaniem jest spowodować nagły, gwałtowny koniec istoty ludzkiej. W czasach rzymskich człowiek biorący krzyż i ruszający w drogę, rozstawał się ze wszystkim na zawsze. Dla niego nie było powrotu. Wychodził naprzeciw swojego kresu. Krzyż nie dopuszczał do żadnych kompromisów, niczego nie modyfikował, niczego nie oszczędzał.

Uśmiercał tego człowieka całkowicie i na zawsze. Nie próbował być w dobrych stosunkach ze swoją ofiarą. Działał twardo i okrutnie, a kiedy skończył swoją robotę, człowieka już nie było.

Ród Adama znajduje się pod wyrokiem śmierci. Nie ma żadnych ulg ani żadnego wyjścia. Bóg nie może zaakceptować żadnego z owoców grzechu, bez względu na to jak niewinnie i jak pięknie wyglądałyby one w oczach ludzkich. **Bóg ratuje człowieka likwidując go, a następnie wskrzeszając go do nowego życia.**

Ewangelia, która przeprowadza przyjazne paralele między drogami Bożymi a drogami ludzkimi, jest fałszywa z punktu widzenia Biblii i zgubna dla dusz tych, którzy jej słuchają. Wiara Chrystusowa nie przebiega równolegle do świata, lecz przecina go. Przychodząc do Chrystusa nie podnosimy swojego starego życia na wyższy poziom, lecz pozbywamy się go na krzyżu. Ziarno pszenicy musi wpaść w glebę i umrzeć.

Głosząc ewangelię nie możemy uważać się za rzeczników pojednania i ustanowienia dobrych stosunków między Chrystusem a światem. Nie wyobrażajmy sobie, że powołani jesteśmy, by uczynić Chrystusa możliwym do przyjęcia przez wielki biznes, środki masowego przekazu, środowiska sportowe lub współczesne szkolnictwo. Nie jesteśmy dyplomatami, lecz prorokami, a treścią naszego poselstwa nie jest kompromis, lecz ultimatum.

Bóg oferuje życie, ale nie to stare zmodyfikowane. Życie, które On oferuje, to życie powstające ze śmierci. Ono znajduje się zawsze po tamtej, przeciwnej stronie krzyża. Ktokolwiek chce je osiąść, musi poddać się egzekucji. Musi zaprzeczyć się samego siebie i przyjąć sprawiedliwy Boży wyrok przeciwko sobie.

Co oznacza to dla jednostki, dla potępionego człowieka, który znajduje życie w Chrystusie Jezusie? Jak należy tę teologię przenieść do konkretnego życia? Po prostu, on musi upamiętać się, pokutować i wierzyć. On musi porzucić swój grzech, a potem iść dalej i porzucić samego siebie. Niech on niczego nie przykrywa, niczego nie broni, niczego nie usprawiedliwia. Niech on nie próbuje uzgadniać z Bogiem stosunków, lecz niech schyli swoją głowę przed ciosem Bożego surowego gniewu, jakim pała On dla grzechu i uzna samego siebie za godnego śmierci.

Uczyniwszy to niech spojrzy z prostą ufnością na zmartwychwstałego Zbawiciela, a z Niego spłynie mu życie i nowe narodzenie, oczyszczenie i moc. Krzyż, który położył kres ziemskiego życia Jezusa, kładzie teraz kres życiu grzesznika, zaś moc, która wskrzesiła Chrystusa z martwych, wskrzesza go teraz do nowego życia z Chrystusem.

Każdemu, kto chciałby sprzeciwiać się temu albo uważać to tylko za wąski, prywatny pogląd, to naprawdę chcę powiedzieć, że Bóg daje pieczęć Swojej aprobaty na to poselstwo od czasów Pawła aż po dzień dzisiejszy. Czy było ono wyrażane dokładnie tymi słowami, czy też nie, to właśnie ono było istotną treścią wszelkiego zwiastowania, przynoszącego światu poprzez wieki życie i moc. Wszyscy reformatorzy jak i ewangeliści z prawdziwego zdarzenia, powołani przez Boga, na to właśnie kładli nacisk, a znaki i cuda, i potężne działania Ducha Świętego świadczyły o Bożej aprobacie.

Czy będąc dziedzicami takiej spuścizny mocy odważymy się zniekształcać prawdę? Czy ośmielimy się naszymi tępychmi ołówkami zmieniać linie w planach albo zacierać wzór,

pokazany nam na górze? Niech Bóg broni! Zwiastujmy stary krzyż, a oglądać będziemy starą moc.

Krzyż, z dawnych rzymskich czasów nie znał kompromisu, nie robił nigdy żadnych ustępstw. Zwycięzał we wszystkich sporach, zabijając swojego przeciwnika i zmuszając go do milczenia na zawsze. Nie oszczędził nawet Chrystusa, lecz uśmiercił Go tak samo jak pozostałych. Zawieszono Go na krzyżu żywego, a sześć godzin później, gdy Go zdjęto, był martwy. Taki był krzyż, kiedy pierwszy raz pojawił się w historii chrześcijaństwa.

Po zmartwychwstaniu Chrystusa apostołowie wyszli głosić swoje poselstwo, a tym co głosili, był krzyż. I gdziekolwiek szli w daleki świat, nieśli ten krzyż i towarzyszyła im ta sama rewolucyjna siła, ta sama moc. To radykalne poselstwo krzyża przeobraziło Saula z Tarsu i zmieniło go z prześladowcy chrześcijan w człowieka wierzącego i apostoła wiary. Moc krzyża zmieniała złych ludzi w ludzi dobrych. Strząsnęła ona pogańskie wierzenia i przemieniła całkowicie moralność i mentalność zachodniego świata. Wszystko to uczynił i czynił krzyż tak długo, jak długo pozwalano mu pozostać tym, czym był pierwotnie - krzyżem. Jego moc odeszła, kiedy zamieniono go z narzędzia śmierci w przedmiot dekoracyjny. Kiedy ludzie zrobili z niego symbol, zaczęli wieszać go w kościołach, kaplicach, na swoich szyjach jako ozdobę i kreślić przed sobą jego znak jako magiczną ochronę przed złem, stał się w najlepszym wypadku bezsilnym godłem, w najgorszym - prawdziwym fetyszem. Jako taki jest dzisiaj czczony przez miliony tych, którzy nie mają żadnego pojęcia o jego mocy.

Krzyż osiąga swój cel przez zupełne zniszczenie jednego ustalonego wzorca, to jest swojej ofiary, i ustanowienie własnego. Tak dzieje się zawsze. Krzyż zwycięża pokonując swojego przeciwnika i narzucając mu swoją własną wolę. Krzyż zawsze dominuje. Nigdy nie zawiera kompromisów, nigdy nie targuje się ani nie dąży do ugody, nigdy nie ustępuje ani na krok dla spokoju. Krzyż nie dba o pokój, dba tylko o położenie kresu wszelkiemu grzesznemu sprzeciwu, tak szybko, jak tylko to możliwe.

Wiedząc o tym wszystkim doskonale Chrystus powiedział: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie” (Mar. 8:34). Tak więc krzyż nie tylko spowodował kres życia Chrystusa on jest też kresem pierwszego, starego życia każdego prawdziwego Jego naśladowcy. Niszczy stary wzorzec Adamowy w życiu wierzącego i powoduje jego koniec. Potem zaś Bóg, który wzbudził Chrystusa z martwych, wzbudza tego wierzącego i rozpoczyna się jego nowe życie.

Tylko to jest prawdziwym chrześcijaństwem, nic mniej, aczkolwiek zdaję sobie sprawę z drastycznego zerwania z tą koncepcją przez wielkie rzesze dzisiejszych religijnych chrześcijan. Nie ważę się jednak osłabiać prawdziwej pozycji krzyża. Krzyż stoi wysoko ponad wszelkimi ludzkimi zdaniem i do tego krzyża wszystkie zdania muszą w końcu przyjść po wyrok sądowy.

Powierzchowne, ześwieczone przywództwo religijne i jego duchowieństwo będzie modyfikowało krzyż, aby zadowolić chorujących na żądze rozrywek „świętych”, którzy chcą się bawić nawet wewnątrz miejsca Świętego. Działanie takie jest przywoływaniem duchowej katastrofy i narażaniem się na gniew Baranka, który wystąpi jako lew.

Musimy ustosunkować się do krzyża robiąc jedną z dwóch tylko możliwych rzeczy: **albo uciec przed nim, albo umrzeć na nim**. A jeśli okażemy się tak nierozważni, aby uciekać, to

wiedzmy, że odrzucamy przez to wiarę naszych ojców i czynimy z chrześcijaństwa coś, czym ono nie jest.

Wtedy pozostanie nam tylko pusta gadanina o zbawieniu. Jego moc odejdzie wraz z naszym odejściem od prawdziwego krzyża. Jeśli okażemy mądrość, to zrobimy tak, jak Jezus: wycierpimy krzyż nie bacząc na jego hańbę, zdążając do radości, jaka widnieje przed nami. Czynić to, znaczy oddać wszelkie wzorce naszego życia na zniszczenie i ponowne odbudowanie mocą nowego, nieskończonego życia. I wtedy stwierdzimy, że chodzi o coś więcej niż poezję, więcej niż słodkie pienia i wzniosłe uczucia. Krzyż przeszyje nasze życie w miejscu, gdzie boli to najbardziej, nie oszczędzając ani nas, ani starannie pielęgnowanej opinii o nas samych. Pokona nas i doprowadzi do kresu nasze samolubne życie. Tylko wtedy będziemy mogli powstać z martwych do pełni nowego życia - utwierdzając wzorzec całkowicie nowego istnienia, wolnego i pełnego dobrych uczynków.

Zmieniony stosunek do krzyża, jaki widzimy we współczesnym chrześcijaństwie, nie jest dowodem tego, że Bóg się zmienił albo, że Chrystus wniósł jakieś ulgi. Oznacza raczej, że chrześcijaństwo obecnej doby oddaliło się od wzorców Biblijnych. Odeszliśmy już tak daleko, że trzeba będzie nie mniej niż nowej reformacji, aby przywrócić krzyż na jego właściwe miejsce w teologii i życiu Kościoła Bożego.

Bojaźń Boża

Prawda nauczana wyraźnie w Piśmie Świętym i potwierdzona osobistym świadectwem niezliczonej liczby świętych mężów i kobiet na przestrzeni wieków może zostać streszczona następującym zdaniem: „Nikt nie może znać prawdziwej łaski Bożej, kto najpierw nie poznał bojaźni Bożej”.

Pierwsza zapowiedź Bożego planu zbawienia ludzkości została uczyniona wobec mężczyzny i kobiety, usiłujących w śmiertelnym strachu ukryć się przed obecnością Pana. Prawo Boże zostało nadane człowiekowi drżącemu ze strachu wśród ognia i dymu, dygoczącemu na odgłos grzmotów i dźwięku Bożej trąby. Kiedy język Zachariasza został rozwiązany w wyniku tajemniczej Bożej operacji, „padł lęk na wszystkich ich sąsiadów”. Nawet to słynne poselstwo: „Na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie” skierowane zostało do pasterzy, których „ogarnęła bojaźń wielka” z powodu nagłej obeszładniającej obecności zastępów niebiańskich.

Trzeba nam tylko czytać Pisma z otwartymi oczami, aby widzieć tę prawdę ciągnącą się jak mocna lina od Genesis aż do Objawienia. Obecność tego, co Boskie, zawsze wywoływała lęk w sercach grzesznych ludzi. W każdym ujawnieniu się Boga zawsze było coś, co onieśmiało widzów, co przytłaczało i przerażało ich, co napełniało ich ponadnaturalnym lękiem. Ten strach nie jest związany z samym tylko poczuciem zagrożenia przed niebezpieczeństwem. Jest to paralizujące porażenie, przenikające do głębi całą istotę, o wiele bardziej niż odruch pochodzący z normalnego instynktu samozachowawczego.

Nie wierzę, by coś dobrego i trwałego mogło pochodzić z działalności religijnej, nie zakorzenionej w tego rodzaju lęku właściwego istotom stworzonym. Nasze własne ego jest w nas bardzo silne i bardzo pewne siebie. Zanim nie zostanie ono pokonane, Bóg nie ukaze się oczom naszej wiary. Zanim nie ogarnie nas ten bezimienny strach, będący wynikiem nagłej konfrontacji ludzkiej istoty z Tym, który jest Najświętszy ze wszystkiego co święte, nie

mamy szansy zostać głębiej poruszeni przez naukę o miłości i łasce, przedstawioną w Ewangelii.

Miłość Boża nie dotyka wcale cielesnego serca, a jeśli w ogóle, to z odwrotnym skutkiem, gdyż wiadomość o tym, że Bóg nas miłuje, może nas po prostu utwierdzić w naszej samosprawiedliwości i samozadowoleniu.

Wysiłki liberalistów i skrajnych modernistów pozyskiwania ludzi dla Boga przez głoszenie przyjemnej strony religii są bezwarunkowo złe - przede wszystkim dlatego, że ignorują istotę i przyczynę naszego oddalenia od Boga. Dopóki człowiek nie upadnie do problemów ze swoim sercem, nie ma szansy wydostania się ze swoich problemów z Bogiem. Kain i Abel to dwa naoczne przykłady tej prawdy. Kain złożył prezent Temu, o którym przypuszczał, że jest z niego zadowolony. Abel złożył ofiarę Temu, o którym wiedział, że nie może On go przyjąć takiego, jakim jest. Jego drżące serce podpowiedziało mu, aby szukał miejsca ucieczki. Serce Kaina nie drżało, Kain był z siebie zadowolony i dlatego nie szukał miejsca ucieczki. Bojaźń Boża byłaby dla Kaina korzystna w tym krytycznym momencie, gdyż zmieniłaby całkowicie charakter jego ofiary i nadała inny, lepszy kierunek całemu jego życiu.

Musimy jednak pamiętać, że jakkolwiek nieodzowna byłaby bojaźń Pańska, nie można jej wywołać przez groźby wypowiedziane w imieniu Pańskim. Sąd i ogień są rzeczywistością i trzeba je zwiastować w ich biblijnym kontekście w takiej pełni, w jakiej uczy o nich Biblia, nie mniej i nie więcej, to jednak nie jest w stanie sprowadzić tej tajemniczej rzeczy, którą nazywamy bojaźnią Pańską. Taka bojaźń jest nadnaturalna i nie jest związana z groźbami kary.

Jest jej właściwa tajemnicza jakość, często pozbawiona w znacznym stopniu treści intelektualnej. Jest to bardziej świadomość obecności Świętego niż jakakolwiek płytka myśl czy nauka. Jest to głęboka reakcja upadłego stworzenia na obecność świętej Istoty, o której strwożone serce wie, że jest to Bóg. Tylko sam Bóg przez Swego Ducha może wywołać to rozumne uczucie w piersi człowieka. Wszelkie wysiłki z naszej strony, by do tego doprowadzić, są bezskuteczne albo jeszcze gorzej.

Ponieważ bojaźń Pańska jest rzeczą nadnaturalną, nie można jej wzbudzić przez wielokrotne ostrzeganie przed sądem, ogniem, wojną, komunizmem czy załamaniem gospodarki. Biejący chwyt polegający na straszaniu ludzi kryzysem ekonomicznym, terrorystami, bronią jądrową i sterowanymi raketami nie jest ani biblijny, ani skuteczny. Puszczając petardy w stado kozłów można ewentualnie osiągnąć to, że zmusi się je do wejścia do owczarni (organizacji kościelnej), ale cały naturalny strach świata nie spowoduje, aby kozioł zamienił się w owcę. Podobnie też strach przed obcą inwazją nie zmieni swawolnych ludzi w miłośników Boga i sprawiedliwości. To po prostu nie działa w ten sposób.

Skąd wobec tego bierze się prawdziwa bojaźń Boża? **Z poznania własnej grzeszności i poczucia obecności Bożej.** Izajasz miał mocne przeżycie zarówno swojej własnej nieczystości, jak i potężnej obecności Jahwe. Było to silniejsze, niż był w stanie znieść. Upadłszy na twarz wykrzyknął uznanie swojej własnej grzeszności, która była tym bardziej nieznośna, że jego oczy zobaczyły Króla, Pana Zastępów.

Zgromadzenia ludzi religijnych odczuwałyby tę tajemniczą bojaźń Bożą, gdyby kaznodzieje i przywódcy zboru byli napelnieni Duchem. Kiedy Mojżesz zstąpił z góry mając lśniącego oblicze, synowie Izraela bali się bojaźnią, pochodzącą z tego nadnaturalnego widoku.

Mojżesz nie potrzebował ich straszyć. Wystarczyło, że pojawiał się tylko przed nimi z tym światłem na twarzy.

O Mojżeszu czytamy, że „szedł przed oblicze Pana, by z Nim rozmawiać... a gdy wyszedł, mówił do synów izraelskich” (2Mojż. 34:34). Taka jest norma Biblijna, od której jednak odchodzimy z własną szkodą i z wieczną krzywdą dla ludzkich dusz. Żaden człowiek nie ma moralnego prawa wychodzenia przed lud, jeśli przedtem nie przebywał długo przed Panem. Nikt nie ma prawa mówienia do ludzi o Bogu, jeśli najpierw nie rozmawiał z Bogiem o ludziach. Prorok Boży (apostoł, kaznodzieja, wg oryg. wysłannik) powinien spędzać więcej czasu w zacisznym miejscu modląc się i nasłuchując co Bóg mówi do niego, niż spędzać go pośród ludzi głosząc im Słowo.

Żaden człowiek nie ma prawa do udzielania rady, o ile przedtem nie usłyszał Bożej mowy. Nikt nie ma prawa radzić innym, nie będąc sam gotowy do słuchania i wypełniania rady Pańskiej. Prawdziwa mądrość duchowa musi być echem głosu Bożego. Jedynym bezpiecznym światłem na naszej drodze jest światło będące odbiciem światła Jezusa, który jest światłością świata.

Właściwym celem Bożym w odkupieniu jest uczynienie nas świętymi i przekształcenie nas z powrotem na obraz Boży. Aby to osiągnąć, On odwraca nas od ziemskich ambicji i od tych wszystkich tanich i niegodziwych wartości, do których ludzie świeccy przywiązują swoje serca. Święty człowiek nie myśli nawet, by prosić Boga o pomoc w pokonaniu biznesowego przeciwnika lub w rozgrywce z konkurentem. Nie zechce on odnosić sukcesów kosztem niepowodzeń innych ludzi. Nikt, w kim mieszka Duch, nie będzie prosił Pana o pomoc w zwyciężaniu innego człowieka obojętnie w jakim zakresie i z jakich motywów, czy to dla poklasku, czy zysku lub aby okazać się bardziej świętszym od innych.

Kościół i organizacje chrześcijańskie przejawiają tendencję popadania w ten sam błąd, który był powodem zniszczenia Izraela: niezdolność przyjmowania napomnień. Po okresie wzrostu i owocnej pracy przychodzi ta śmiertelna postawa samozadowolenia. Sam sukces staje się przyczyną późniejszego upadku. Przywódcy dochodzą do tego, że uważają samych siebie za Bożych wybrańców. Uważają się za szczególnie uprzywilejowanych przed Bogiem.

Powodzenie swojej pracy uważają za wystarczający dowód, że tak właśnie jest. Stąd wniosek, że z pewnością mają słuszność, toteż każdy, kto usiłuje wezwać ich do zdania rachunku, zostaje natychmiast przekreślony jako niepowołany wścibski, który powinien się wstydzić za to, że ośmielił się podnieść głos przeciwko lepszym od siebie.

Jeśli ktoś ma wrażenie, że są to tylko słowa, to niech skontaktuje się z jakimś przypadkowo wybranym przywódcą religijnym i zwróci jego uwagę na słabe punkty i grzechy w jego organizacji. Taki ktoś z pewnością otrzyma szybko kubeł zimnej wody, jeśli zaś odważy się obstawiać przy swoim, zostaną mu przedłożone sprawozdania i statystyki dowodzące, że myli się całkowicie i zajmuje stanowisko nie do utrzymania. „Jesteśmy nasieniem Abrahama” – jest główną tezą obrony. A któż ośmieliłby się widzieć coś niewłaściwego w nasieniu Abrahama?

Ci, którzy już weszli w tę fazę, w której nie są w stanie przyjmować napomnienia, nie odniosą zapewne z niniejszej przestrogi żadnej korzyści. Człowiekowi, który przekroczył już skraj tej przepaści, niewiele da się pomóc. Ale możemy ustawić na tym niebezpiecznym miejscu znaki ostrzegawcze, aby następnych wędrowców powstrzymać od runięcia w tę przepaść.

Wiedza teologiczna jest wiedzą o Bogu. Jest niezbędna, lecz nie wystarczająca. Znajduje się w takim stosunku do potrzeb duchowych człowieka, jak studnia do potrzeb jego fizycznego ciała. Nie do dołu otoczonego skałami tęskni spragniony wędrowiec, lecz do słodkiej, chłodnej wody, która z niego bije. To nie intelektualna wiedza o Bogu gasi odwieczne pragnienia ludzkich serc, lecz sama osoba Boga i Jego obecność.

Im człowiek bardziej zbliża się do Boga, tym ostrzejsza staje się świadomość grzechu i jego poczucie własnej niegodności. Najczystsze dusze nigdy nie wiedziały, jak bardzo są czyste, najwięksi święci nigdy nie domyślali się, że są wielcy. Samą myśl o tym, że są dobrzy lub wielcy, odrzuciliby jako diabelskie pokuszenie. Byli oni tak pochłonięci wpatrywaniem się w Boga, że rzadko poświęcali choć chwilę na przyglądanie się sobie. Zawsze trwali w błogiej sprzeczności duchowej świadomości: z jednej strony wiedzieli, że zostali oczyszczeni przez krew Baranka, a z drugiej strony wciąż czuli, że zasłużyli jedynie na śmierć i ogień, jako sprawiedliwą zapłatę.

Obecnie wiara oznacza nie więcej niż bierną moralną zgodę z treścią Słowa Bożego i odkupieńczą śmiercią Jezusa. Praktykowanie tej wiary wymaga tylko podniesienia ręki lub przyklęknięcia na jednym kolanie i przytakiwania głową na znak akceptacji wskazówek pracownika, odpowiedzialnego za zbawienie dusz. Ogólny skutek jest bardzo podobny do tego, jaki ludzie odnoszą po wizycie u dobrego i mądrego lekarza. Przychodzą z takiej wizyty bardzo ucieszeni, z uśmiechem i nieco zawstydzeni, że byli tak mocno zaniepokojeni stanem swego zdrowia, podczas gdy, jak się okazało, nic właściwie im nie brakuje. Po prostu potrzebują nieco wypocząć.

Taka wiara ludzi nie niepokoi. Przeciwnie, cieszy ich. Ona nie powoduje zwichnięcia ich stawu biodrowego, na skutek którego musieliby utykać. Uczy ich ona raczej głęboko oddychać i wykonywać ćwiczenia dla poprawy sylwetki. Twarz ich własnego „ja” zostaje obmyta i ich pewność siebie zostaje uratowana od zniechęcenia. Ludzie ci zyskują te rzeczy, lecz nie otrzymują nowego imienia jak Jakub i nie wkraczają kulejąco w krąg wiecznego blasku słonecznego. „A gdy przechodził przez Peniel, wschodziło nad nim słońce” (1Mojż. 32:31). Tak było z Jakubem, a raczej z Izraelem, gdyż nad Jakubem słońce niewiele świeciło. Wstydzilo się tego. Chętnie jednak oświecało swoim blaskiem głowę człowieka, którego Bóg przemienił.

Rzeczą niezmiernie ważną dla naszego dobra duchowego jest posiadanie naszej właściwej koncepcji Boga. Jeśli będziemy o Nim myśleć jako o chłodnym i wymagającym, nie będziemy w stanie Go miłować i życie nasze będzie wypełniał niewolniczy strach. Jeśli natomiast będziemy uważać Go za łagodnego i wyrozumiałego, nasze całe życie wewnętrzne będzie odzwierciedlać takie pojęcie.

Faktem jest, że Bóg jest najbardziej zachwycającą ze wszystkich istot i służba Jemu stanowi przyjemność nie do opisania. Jest On uosobieniem miłości i ci, którzy Mu ufają, nie muszą nigdy doświadczać niczego, prócz tej miłości. Oczywiście, jest On sprawiedliwy i nie może darować grzechu nie wyznanego i nie porzuconego, lecz jeżeli wyznajemy grzech i odwracamy się od niego w naszym sercu, to dzięki krwi wiecznego Przymierza może On odnosić się do nas dokładnie tak, jak gdybyśmy nigdy nie zgrzeszyli. Społeczność z Bogiem jest niewypowiedzianą błogością. Oczekuje od nas tylko tego, co wcześniej sam nam darował. Szybko zauważa każdy prosty wysiłek sprawienia Mu radości i również szybko przebacza niedociągnięcia, jeśli wie, że chcieliśmy spełniać Jego wolę. Miłuje nas bezinteresownie i ceni naszą miłość bardziej niż galaktyki nowo tworzonych światów.

Ale dla wielu chrześcijan Chrystus to niewiele więcej jak tylko idea lub w najlepszym razie niedościgniony ideał. Nie jest On dla nich faktem. Miliony tych, którzy wyznają wiarę, mówi jak gdyby był On rzeczywistością i postępuje, jak gdyby nie był. A naszą prawdziwą postawę ujawnia nasze postępowanie, a nie nasze mówienie.

Swoją wiarę możemy udowodnić tylko swoim oddaniem, niczym innym. Każda wiara, która nie rządzi tym, kto ją posiada, nie jest prawdziwą wiarą - jest ona tylko pseudo-wiarą. Człowiek pseudo-wierzący będzie gotów walczyć w obronie swojego słownego wyznania, ale starannie będzie unikał sytuacji, w której jego przyszłość byłaby zależna od prawdziwości tego wyznania. Zawsze zapewni sobie drogę ucieczki na wypadek, gdyby dach się zawalił.

Modlitwa sługi Bożego

O Panie, usłyszałem Twój głos i uląłem się. Powołałeś mnie do ciężkiej służby w trudnej i niebezpiecznej godzinie. Ty zamierzasz wstrząsnąć wszystkimi narodami, a także ziemią i niebem, aby ostały się te rzeczy, którymi wstrząsnąć nie można. O Panie, mój Panie, Tobie upodobało się uczcić mnie przez powołanie za Twojego sługę. Nikt nie może przywłaszczyć sobie tego zaszczytu, jak tylko ten, kto został powołany przez Boga jak Aaron. Ustanowiłeś mnie swoim posłańcem do tych, którzy są opornego serca i głuchych uszu. Odrzucili oni Ciebie - Mistrza, i nie można oczekiwać, by przyjęli mnie - sługę.

Boże mój, nie chcę tracić czasu na wyznawanie mojej słabości i niezdolności do tej pracy. Odpowiedzialność nie spoczywa na mnie, lecz na Tobie. Ty powiedziałeś: „Wybrałem cię - poświęciłem Cię - przeznaczyłem Cię”. Ty powiedziałeś także: „Do kogokolwiek cię pošlę, pójdziesz i będziesz mówił wszystko, co ci rozkażę”. Kimże jestem, aby spierać się z Tobą lub podważać Twój suwerenny wybór? Decyzja jest nie moja, lecz Twoja. Niech więc tak będzie, Panie. Niech się wszystko dzieje nie według mojej, lecz według Twojej woli.

Dopomóż mi przeto złożyć ten ślub oddawania Tobie czci w całym moim przyszłym życiu i pracy, czy to przez zysk czy przez stratę, przez życie czy przez śmierć, a potem wypełniać ten ślub nieznużenie, dopóki żyć będę.

O Boże, jest czas wykonywania Twojej pracy, gdyż nieprzyjaciel wszedł na Twoje pastwiska i owce są rozrywane i rozproszone. Liczni są fałszywi pasterze, którzy nie widzą niebezpieczeństwa i śmieją się z zasadzek, jakie otaczają Twoje stado. Owce zostają zwiedzione przez tych najemników i idą za nimi z wzruszającą lojalnością, podczas gdy wilk zbliża się, aby zabijać i niszczyć. Błagam Cię, daruj mi ostry wzrok, by móc wykrywać obecność nieprzyjaciela; daj mi zrozumienie tego, co zobaczę, i odwagę wiernego przekazywania tego, co ujrzę. Uczynź mój głos tak podobnym do Twojego, by nawet chore owce rozpoznały go i szły za Tobą.

Mój Ojczy, przychodzę do Ciebie, abyś przygotował mnie duchowo. Połóż na mnie Swoją rękę. Namaść mnie olejkami nowotestamentowego proroka. Nie dopuść, bym stał się religijnym uczonym w Piśmie i utracił przez to moje prorockie powołanie. Zachowaj mnie od przekleństwa, które leży ciemną zasłoną na obliczu nowoczesnego duchowieństwa: przekleństwa kompromisu, imitacji i profesjonalizmu. Strzeż mnie od błędu oceniania zboru na podstawie jego wielkości, jego popularności albo sumy zbieranych w nim ofiar pieniężnych.

Dopomóż mi pamiętać o tym, że jestem prorokiem. Nie organizatorem, nie religijnym człowiekiem interesu, lecz prorokiem. Nie dopuść nigdy, bym stał się niewolnikiem tłumu. Uzdrów mą duszę z cielesnych ambicji i wyzwól mnie od żądzy popularności. Zachowaj mnie od przywiązania do jakichkolwiek rzeczy. Nie dozwól, bym marnował dni krzątaniem się wokół domu. O Boże, włóż na mnie bojaźń przed Tobą i ciągnij mnie do miejsca modlitwy, gdzie będę mógł zmagać się z władzami, zwierzchnościami i władcami tego świata ciemności. Wyzwól mnie od przejadania się i długiego spania. Ucz mnie samodyscypliny, bym mógł być dobrym żołnierzem Jezusa Chrystusa.

Zgadzam się na ciężką pracę i skromne wynagrodzenie w tym życiu, a nawet jego brak. Nie proszę o wygodne miejsce. Będę starał się być ślepy na te różne sposoby ułatwiania sobie życia. Jeśli inni usiłują obierać równiejszą drogę, ja będę starał się iść po wyboistej, nie osądzając ich zbyt surowo. Będę oczekiwał przeciwności i przyjmę spokojnie opozycję, kiedy się pojawi. A jeśli Twój mili ludzie nakłonią mnie do przyjęcia od nich darów wdzięczności, co czasem zdarza się Twoim sługom, to stój wtedy przy mnie i zachowaj mnie od zgubnego wpływu, który często następuje.

Ucz mnie używać wszystkiego, co otrzymam, w taki sposób, by nie zaszkodzić mojej duszy i nie umniejszać mojej siły duchowej. A jeśli w Swojej opatrności dozwolisz, by Twój Kościół okazał mi szacunek, nie pozwól mi zapomnieć w tej godzinie, że jestem niegodny najmniejszej z Twoich łask i że gdyby ludzie znali mnie tak dokładnie, jak ja samego siebie, powstrzymałoby się od wyrazów uznania lub obdarzyliby nimi innych, bardziej godnych ich przyjęcia.

Teraz więc, o Panie nieba i ziemi, moje pozostałe dni poświęcam dla Ciebie, czy będzie ich wiele, czy mało, według Twojej woli. Dopuść mi stawać przed wielkimi albo służyć ubogim i małym - ten wybór nie należy do mnie i choćbym mógł, nie będę na to wpływać. Jestem Twoim sługą, gotowym do spełniania Twojej woli. Wola ta jest mi słodsza od stanowiska, bogactwa i sławy, i obieram ją ponad wszystko inne na ziemi i na niebie.

Chociaż mnie wybrałeś i uczciłeś mnie wysokim i świętym powołaniem, nie pozwól mi nigdy zapomnieć, że jestem tylko człowiekiem z prochu i popiołu, człowiekiem z wszystkimi naturalnymi wadami i skłonnościami, jakie nękają rodzaj ludzki. Dlatego proszę Cię, Panie mój i Odkupicielu, zachowaj mnie przed samym sobą i przed wszelkimi szkodami, jakie mógłbym wyrządzić, chcąc być błogosławieństwem dla innych. Napełń mnie Twoją mocą przez Ducha Twego Świętego, a ja pójdę w Twojej sile i opowiadać będę Twoją sprawiedliwość - Twoją jedynie.

Będę rozgłaszał wszędzie poselstwo o zbawiennej miłości, dopóki starczy mi sił. Potem zaś, drogi Panie, kiedy będę stary i wyczerpany, zbyt znużony, aby iść dalej, wyznacz mi miejsce, zgotowane dla mnie w górze, i włącz mnie w poczet Twoich świętych w wieczystej chwale. Amen.